

Opis bibliograficzny: Tadeusz Cyprian, *Na przełomie*, „Miesięcznik Fotograficzny”, 1928, nr 100, s. 49-51

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia jako sztuka, nowa fotografia, techniki szlachetne, awangarda

Tekst:

Gmach fotografii artystycznej trzeszczy dziś niepokojąco w posadach. Nie chodzi tu jednak o kryzys we fotografii wogóle, o brak nowych sił, obumieranie stowarzyszeń, kwestje finansowe — te czysto zewnętrzne objawy obserwujemy swoją drogą, a swoją drogą coś dziwnego dzieje się w artystycznej fotografii niejako od wewnątrz. Co chwila buntuje się jakiś wielki talent, zrywa z utartymi drogami „klasycznej” sztuki i rzuca się na oślep w niebezpieczne odmęty eksperymentów.

Nie jest to rzecz nowa; ładne parę lat upłynęło od paryskich eksperymentów Man Ray’a z fotografowaniem papierowych spiralek, czem chciał podkreślić wyzwolenie z konwencjonalizmu treści z wyłącznym poświęceniem się studjom formy. Ale te eksperymenty przeszły niemal bez echa.

Wojna wstrzymała rozwój buntu. Talenty poszły pod broń, zainteresowanie sztuką przygasło, ale niemniej okres zmagania się narodów nie był czasem straconym.

W okresie tym powstawał nowy typ człowieka — nie ten „powojenny” nowobogacki, będący szybko znikającą szumowiną olbrzymiego kotła wojennego, ale typ człowieka, któremu jest ciasno w przedwojennych utartych formach.

Na wszystkich polach życia widzimy odrodzenie, ruch, eksperymenty. Socjalne przewartościowanie pojęć, zdobywanie sobie należnego miejsca przez pracę, nowe formy państwowe, hasła wolności ludów, ich prawa do samostanowienia o sobie, kompletna rewizja

pojęć o życiu, o pięknie, o sztuce, architekturze, słowem, ruch w każdej dziedzinie myśli ludzkiej.

Nie da się zaprzeczyć, że z ruchu tego raz po raz rodzi się dziwoląg, maskara, że ruch ten syci się krwią i krzywdą ludzką, że w powodzi nowotworów mało jest godnych uwagi.

Ale tak być musi. Co jest bez wartości, zginie, a co jest cenne, utrzyma się i będzie krzepło i doskonaliło się ewolucyjnie aż do zupełnego skostnienia w rzekomej doskonałości. A wtedy przyjdzie nowy kataklizm, zmiecie zakamieniałe formy i zacznie tworzyć coś doskonalszego.

Żelazne to prawo natury odnosi się oczywiście i do fotografii. Doszła ona obecnie do tego stopnia doskonałości, że czas, by coś nowego się stało. Gdy bowiem w ślad za buntowniczym talentem, który łamie uświęcone formy i prawidła, ruszy technika, prędzej czy później dogania i ujarzmia nawet najniespokojniejsze duchy.

W okresie, gdy szczytem doskonałości fotograficznej był obraz zbudowany z najbardziej subtelnych półtonów, pojawili się „gumiści”; zdumionym widzom pokazali kolosalne barwne obrazy o szerokim efekcie dekoratywnym, pozbawione niemal zupełnie półtonów (guma jednowarstwowa) i wywołali tem zacieklą walkę.

Wygrali ją wprawdzie, ale w ślad, za ich nieokiełzaną, czysto subiektywną metodą tworzenia obrazu poszła technika i zaczęła twórczość ujmować w prawidła. Obraz gumowy zaczął coraz bardziej upodabniać się do mechanicznych tworów techniki pozytywowej, aż doszło do tego, że można było powiedzieć: „ta guma jest tak subtelna, jak bromowe powiększenie”.

Nie wynika z tego, by nie można, już było robić obrazów gumowych o pierwotnym ich charakterze, ale technika tak długo wmawiała w ludzi, że nie godzi się pogardzać udoskonalonymi środkami, aż w to uwierzyli i guma zaczęła „naśladować brom”. Przestała być już w dużym stopniu podatnym narzędziem w ręku artysty, gdyż całość tej techniki tak zmechanizowano i ujęto w prawidła, że stała się dostępną dla każdego i zeszła do roli zwyczajnej techniki pozytywowej.

Potem przyszedł bromolej i przetłok, ale ten w jeszcze w wyższym stopniu uległ zmechanizowaniu i uproszczeniu; dostał się w ręce tysięcy ludzi, nie mających ze sztuką nic

wspólnego, i dziś już zaczyna się bunt przeciwko uważaniu „szlachetnej techniki” za patent na artystę.

Z kolei zwrócono się do zaniedbanego nieco przez przerost sposobów pozytywowych negatywu; powstała, a raczej odrodziła się, zapomniana nieco fotografia o miękkich konturach. Technika ta o niepoślednich zresztą walorach artystycznych stała się dziś już własnością ogółu i poszła czasami za daleko, budząc reakcję.

Stąd nowy bunt i nowe idee. Jeden z kierujących profesorów w słynnym „Bauhaus” w Dessau, gdzie z wolna wykuwają się formy współczesnej architektury i sztuki stosowanej, Węgier Moholy-Nagy, głosi zasadę fotografowania bez obiektywu i aparatu i tworzy dekoratywne zespoły form i kształtów w rodzaju kompozycji Man Ray’a. Szereg ilustracji w niemieckim wydawnictwie „Das deutsche Lichtbild” i bardzo ciekawa książka Moholy Nagy’a rzucają snop światła na tendencje autora.

Z drugiej strony dr. Erwin Quedenfeldt z Wiednia głosi zupełne wyzwolenie się z realizmu, budując zapomocą aparatu i obiektywu obrazy, mające odtwarzać pewne idee lub nastroje przy zupełnym wyeliminowaniu wszystkiego, co jest do uzyskania danego efektu niepotrzebne; W ostatniej „Camerze” znajdujemy bardzo ciekawy artykuł tego autora i jeden obraz przedstawiający „melancholię”. Jak autor objaśnia, dla uzyskania wrażenia melancholji obrał smętną twarz kobiecą, zrobił zdjęcie, ale powiększając je zapomocą pochylenia ekranu twarz znacznie wydłużył, poczem sporządził techniką gumową obraz w kilku barwach na fioletowym tle, usuwając Wszelkie! półcienie.

Czy tego rodzaju postępowanie jest celowe, trudno po wiedzieć; nie można jednak zaprzeczyć, że myśl w tem tkwi zdrowa, a tylko sposób jej przeprowadzenia budzi poważne zastrzeżenia.

Czego jednak właściwie chcą ci ludzie? Oto dążą do tego, by oderwać się od wszelkiego mechanizmu zdjęcia czy techniki pozytywowej by z fotografii stworzyć sztukę wolną i niczem nie skrępowaną. Czy droga przez nich obrana wiedzie do celu? Nie należy zapominać, że działalność ich jest powracającą falą, że tam, gdzie tworzy się coś nowego, nie może obejść się bez przekraczania granicy nawet zdrowego rozsądku i że fala ta choć się cofnie, zostawi żyzny osad.

Technika, zmechanizowanie dzisiejszego życia, idzie tak daleko, że ucieczka przed maszyną, nie jest łatwa i często jedynym schronieniem jest wyjście poza szranki rozsądku.

Artysta, u którego ten zdrowy rozsądek przeważa nad inspiracją twórczą, rzadko wzniesie się ponad odtwórczość. Pierwsi pionierzy zawsze popełniają błędy, ściągają na siebie gromy i giną, by innym drogę utorować.

Dlatego, choć nie można zgodzić się z nowatorami, że to, co oni nam pokazują, jest piękne, należy przyznać, że jednak, „za tem może coś być“, albo i... nie być. Czas to pokaże, a na razie nie ciskajmy na nich kamieniem potępienia, lub co gorsza, ironji.

Trzeszczy gmach fotografii artystycznej w swych podstawowych zasadach i pojęciach i wylania się coś nowego — co, tego nie wiemy, ale możemy powiedzieć to jedno, że prąd idzie w kierunku podkreślenia idei, w kierunku ułatwienia wypowiedzenia się artyście, z pominięciem realizmu. Sztuka fotograficzna, „fotografika” jest irracjonalną, twierdzi Quedenfeldt, i jest czymś zupełnie odmiennym od fotografii.

Czas pokaże, czy istotnie fotografika zdoła odłączyć się od fotografii i stać się odrębną sztuką, czy też cały ten ruch skończy się tylko pewną ewolucją. W każdym razie mamy obecnie do czynienia z ruchem, któremu należy poświęcać wiele uwagi. Zmienia się wszystko; tematy dostosowują się do dzisiejszej struktury, technika idzie w kierunku jaknajsilniejszego podporządkowania narzędzia myśli twórczej autora, aż wreszcie i sam autor zrywa pęta realnej rzeczywistości i pragnie tworzyć dzieła nie mające nic wspólnego z odtwarzaniem.

Czy jesteśmy na bezdrożach, czy na nowych drogach, nie wiadomo; w każdym razie to, co przed paru jeszcze laty nazywano „Randgebiete der Photographie”, przesunęło się od krawędzi znacznie ku środkowi, różne potępiane nowatorstwa zyskują prawo obywatelstwa, a obrazy, wczoraj wyśmiane, są dziś przedmiotem podziwu dla snobów, a powodem do poważnych refleksyj dla krytyków.

Żyjemy w chaosie i chaotyczny jest też ten krótki artykuł, nadmiernie napęczniały tematem płynnym i nie dającym ująć się w konkretne ramy, ale celem jego jest tylko zwrócenie uwagi na pewne objawy, z których nikt z nas nie może sobie jeszcze dobrze zdać sprawy. Może za pół roku będzie można coś bardziej konkretnego napisać, gdy czas zrobi swoje i programy nabiorą kształtów i ciała.